Nr 7. Kraków, Sroda dnia 9 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Jak człowiek umierający na suchoty, nie znając swego stanu, łudzi się bez przerwy, nadziei nie traci i wierzy, że pierwszy promień słońca cieplejszego zdrowie mu przywróci, tak i signor Crispi, mimo niewątpliwego pogromu, trzyma się dotąd na swojem stanowisku, pocieszając się nadzieją, że mu się powiedzie nieprzyjaciół pokonać. Lecz ci, miasto słabnąć, sił nabierają, ich zastęp zwiększa się z dniem każdym, a cel, który sobie wytknęli, jest coraz bliższy. Crispi nie upadł dotąd, lecz chwieje się na dobre. Stary wyga, umiejący kierować opinją publiczną, chciał skłonić króla do rozwiązania parlamentu, co gdyby nastąpiło, on, Crispi, wyborami takby pokierował, że w nowej Izbie miałby niewątpliwą większość. Chociaż na pewne dotąd nikt nie wie, ażali do tego jeszcze nie przyjdzie, w każdym jednak razie wiele za tem przemawia, że król Humbert nie pójdzie aż tak daleko i prędzej swego premiera poświęci, niż kraj narazi na agitacje namiętne i wątpliwy wynik walki. Usłyszawszy w tych dniach od sekretarza Izby, że kraj przygotowuje się do wyborów, rzekł: „O to przedwczesne. Co do tego, jeszcześmy nic nie postanowili“. Tak więc położenie jest wciąż niejasne, a dla Crispiego fatalne.

Znalazła się grupa ludzi, która w ten sposób chciała go ratować, że proponowała zebranie sądu honorowego z członków parlamentu, by ten w ostatniej instancji orzekł, ażali Crispi jest winien. Projekt nie udał się i dziś pierwszy włoski mąż stanu stoi przed hamletowskiem: „Być, lub nie być?“ Zdaje się, że jako ojciec córkę kochający, chciałby swój upadek przewlec przynajmniej do jej ślubu, lecz wątpliwą jest rzeczą, czy to mu się uda.

Dziś zbiera się Reichstag niemiecki, którego obrady będą tym razem namiętne, ponieważ na porządku dziennym znajdują się dwie ważne sprawy: ustawa przeciw stronnictwom przewrotowym i zaostrzenie środków dyscyplinarnych w samym Reichstagu. Druga ta rzecz pozostaje w ścisłym związku z zachowaniem się posłów socjalistycznych, którzy swego czasu na uczczenie cesarza nie ruszyli się z miejsc swoich, a których za to parlament sądom nie chciał wydać. Aby podobnym wypadkom na przyszłość przeszkodzić, chce teraz rząd rozszerzyć dyscyplinarną władzę prezydenta Reichstagu, lecz czy to osiągnie, dopiero rozprawy wykażą.

We Francji odbywały się onegdaj uzupełniające wybory do Izby, mianowicie w Beaune i w Paryżu. W pierwszej miejscowości wyszedł z urny stronnik rządowy, Ernest Carnot, syn zamordowanego prezydenta; przeciwnie Paryż wybrał Gérault-Richarda, zagorzałego socjalistę, który za obrażenie Casimir-Periera był zasądzony na rok więzienia. Taki wynik wyborów nie powinien nikogo zadziwić. Wieś i małe miasteczka są we Francji konserwatywne, te zatem wybierają zawsze stronników rządowych, przeciwnie tam, gdzie robotnicy przeważają, wychodzą najczęściej z urny zapaleni socjaliści. Tak samo stało się i tym razem. Prowincja dała umiarkowanego republikanina, Paryż socjalistę.

Parlament belgijski rozstrzygnie w tych dniach, czy wolne państwo Kongo, jako kolonję Kongo, ma objąć w posiadanie Belgja. Rząd belgijski musi mieć bezwątpienia szczere zapewnienie ze strony mocarstw europejskich, że te w danym wypadku nie poczynią żadnych kroków przeciw zajęciu państwa Kongo przez Belgję. Jakżeby zresztą mógł p. de Burlet dawać wyjaśnienia katolickiej większości Izby, że nie istnieją już dawne przeszkody i trudności? Rząd któregokolwiek państwa, zajmującego w Europie stanowisko neutralne, jeżeli ma w Izbach wystąpić z tak ważnem przedłożeniem, jak przyłączenie państwa Kongo, musi poprzednio porozumieć się z najwybitniejszemi gabinetami europejskiemi. W tym wypadku byłyby to gabinety: angielski, francuski i niemiecki. Interes króla Belgji względem tego wielkiego obszaru ziemi w Afryce jest zaiste starszym, aniżeli samo państwo Kongo jako takie. Upływa właśnie lat szesnaście od chwili, gdy król wespół ze Stanleyem powołał do życia *Comité d'études du Haut-Congo*. Stowarzyszenie to rozszerzyło później swoją działalność, a po wielkiej wyprawie Stanleya zamieniło się mianowicie w *Association internationale du Congo*. Na mocy uchwały parlamentu belgijskiego w w kwietniu r. 1885 przeszło państwo Kongo pod panowanie króla Belgji na zasadzie unji personalnej. Ustęp 3 ustawy dla Kongo przyznaje państwu Kongo neutralność.

W Brukseli utworzono rząd centralny z departamentami dla spraw zagranicznych, sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych. Unja personalna i wspólna siedziba rządu belgijskiego z rządem centralnym państwa Kongo dały dostateczną podstawę do aneksji. Przynajmniej chętnie dla myśli aneksji usposobiony jest król Belgji a z nim rząd; zachodzi jednakże pytanie, czy takie samo usposobienie ożywia parlament belgijski. O tem przekonamy się niebawem.

Listy parlamentarne.

IV.

Wiedeń d. 6 stycznia.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu)

(Reforma podatków).

(*Sm.*) Były minister skarbu, dr Steinbach, wniósł przed trzema laty w Izbie poselskiej projekt reformy podatków, mający na celu sprawiedliwszy rozkład ciężarów podatkowych, a to głównie na podstawie zaprowadzenia stopniowego podatku osobisto-dochodowego z jednej i umniejszenia podatku zarobkowego, jakoteż gruntowego i domowo-czynszowego z drugiej strony. Izba odesłała projekt do komisji, która też obradowała nad nim gruntownie i przedsięwziąwszy niektóre dość ważne zmiany w porozumieniu z obecnym ministrem skarbu, drem Plenerem, skończyła niedługo przed odroczeniem Rady państwa swoją czynność tak, iż cały projekt, zupełnie obrobiony, a poniekąd i przerobiony przez komisję, czeka gotowy na ustawodawcze załatwienie.

Lubo tenże nie jest doskonałością i pewno dużo posiada braków, nawet ujemnych stron, niemniej przeto należy go dla głównej jego dążności przeniesienia części ciężarów podatkowych, jak przez umniejszenie podatku zarobkowego z warstw uboższej ludności, a znowu przez umniejszenie podatku gruntowego i domowo-czynszowego z przeciążonej posiadłości nieruchomej i szerokiej warstwy ludności rolniczej na bogatsze klasy, na większy i wielki kapitał, dotychczas prawie zupełnie wolny do podatkowania uważać za pewien postęp.

Artykuł pierwszy projektu nowej ustawy podatkowej znosi dotychczasowy podatek dochodowy, porządkuje nowy podatek zarobkowy, ustanawiając podatek rentowy, jakoteż osobisto-dochodowy i pensyjny (*Renten-, Personeinkommen- und Besoldungssteuer*).

Państwo jako takie nie chce ciągnąć zysku z reformy podatkowej, lecz przeznacza zwyżkę dochodów na jej podstawie osiągniętych w części krajom koronnym, w części zaś na umniejszenie powyżej wyszczególnionych podatków.

Projekt wypracowany przez komisję ustanawia dalej, iż główna suma podatku zarobkowego ma być z góry o 20 od sta zmniejszoną, a tak samo podatek gruntowy i domowy o 10 od sta. Skarb państwowy zaś otrzyma wynagrodzenie za zwiększenie wydatków kwotę 1·2 miljonów guldenów i dotychczasowy przychód z podatku dochodowego i zarobkowego, atoli w latach 1896 i 1897 pomnożony tylko o 2 od sta. Reszta ma być przekazana krajom. Jeśli jednak ta ostatnia kwota osiągnie 3 miljony guldenów, następują dalsze opusty, mianowicie przy podatku gruntowym 15 od sta, przy domowym $12\frac{1}{2}$, a przy podatku zarobkowym aż do 25 od sta. Rozdział owych trzech miljonów, przekazanych krajom dzieli w stosunku do przepisanych poszczególnym krajom podatków państwowych. Kraje natomiast mają uwolnić podatek osobisto-dochodowy od krajowych dodatków. „Plan ten skarbowy“ ma być z pewnemi zmianami przedłużonym aż do r. 1907. Jeżeli powyższe opusty będą osiągnięte, wówczas przyjdzie kolej na zniżenie podatku zarobkowego dla przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków o 10·5 od sta. Podatek ten podwyższa jednak nowa ustawa podatkowa ze względów skarbowych o 10 od sta tak, iż zmniejszenie w stosunku do obecnie opłacanego przez te przedsiębiorstwa podatku zarobkowego faktycznie wynosić będzie tylko $\frac{1}{2}$ od sta. Po osiągnięciu tych wszystkich opustów ma się dzielić zwyżka dochodów w dalszym okresie tj. po r. 1907 w ten sposób, iż państwo otrzyma dwie trzecie, a zaś kraje koronne jedną trzecią część.

Opodatkowanie pracy podatkiem zarobkowym będzie znacznie zmniejszonem, żywioł zatem gospodarczo słaby dozna ulgi, a przez ustanowienie tak zwanego minimum istnienia, będzie on nawet w niemałej części uwolniony od wszelkiego podatku. Minimum istnienia dochodzi do 600 guldenów rocznego dochodu, a w pewnych warunkach jeszcze wyżej. Wszyscy owi nadzwyczaj liczni opodatkowani, jako to: mali właściciele ziemi i najniższa warstwa zarobkujących, lub niemający dochodu 600 guld. rocznie, wolni będą zupełnie od podatku osobisto-dochodowego.

Przy 20 od sta opustu przy podatku zarobkowym wynosi ogólna suma opustu tej kategorji około 4-5 miljonów guldenów, która będzie rozdzieloną na trzy niższe klasy opodatkowanych. Wielcy przemysłowcy w pierwszej klasie płacący więcej, aniżeli 1000 guldenów rocznego podatku, nie będą mieli prawa żądać zniżenia podatkowego. W drugiej klasie, przy podatku 150 do 1000 guldenów, wynosi opust 14 od sta; w trzeciej klasie, przy podatku 30—150 guldenów 21 od sta; a zaś w czwartej, przy podatku do 30 guldenów 28 od sta. Opust zatem podatkowy zwiększa się na dół w stosunku 1 : $1\frac{1}{2}$: 2. Rękodzielnik, lub inny zarobkujący, który np. płaci obecnie kwotę $5\frac{1}{4}$ guld., a z wszystkiemi nadzwyczajnemi dodatkami państwowemi około 8 guld. 92 cnt., będzie, wedle nowej ustawy podatkowej, płacił tylko 6 guld. 34 cnt.

Podatek osobisto-dochodowy będzie dla ludzi małodochodowych minimalnym, dla stanu średniego zaś bardzo miernym. Jeśli kto n. p. ma rocznie czystego dochodu 600—625 złr., płacić będzie rocznie podatku osobisto-dochodowego 3 złr. 60 ct. — przy 1200 złr. rocznego dochodu, wynosić będzie ten podatek 14 złr., przy 2400 złr., 39 złr. podatku. W niższych kategorjach dochodu zastosowanem będzie bardzo nieznaczne stopniowanie. Staje się ono dopiero silniejszem od 5500 złr. rocznego dochodu (129 złr. rocznie podatku), przy 10.000 złr. rocznego dochodu będzie podatek ten wynosił 291 złr., co także wcale wysoko nie jest wymierzonem.

Przez zniesienie dotychczasowego podatku do-

chodowego a obniżenie podatku zarobkowego i gruntowego wytworzą się przy wyborach zupełnie inne stosunki. Wszyscy dotychczasowi wyborcy, płacący obecnie od 5—7 złr. 9 ct. rocznie podatku zarobkowego i wszyscy, którzy płacą obecnie 5—5 złr. 89 ct. podatku gruntowego, jako też część płacących obecnie 5 złr. rocznie podatku dochodowego, którzy wedle nowej ustawy, albo wcale, lub też aż do dochodu rocznego 700 złr. płacić będą rocznie podatku osobisto-dochodowego, niżej 5 złr. (4 złr. 80 ct.), tracą przy nowej ustawie podatkowej, a przy obecnym najniższym cenzusie wyborczym 5 złr. rocznego podatku bez dodatków prawo wyborcze, a jeśliby w myśl wniosku posła dra Rutowskiego przeprowadzoną była reforma wyborcza, polegająca na utworzeniu nowej osobnej kurji dla robotników fabrycznych i wszystkich tych, którzy płacą rocznie niżej 5 złr, podatku, — będą mieli prawo wyborcze w tej piątej kurji wraz z robotnikami fabrycznymi.

Na tę wielce ważną okoliczność należy zwrócić zawczasu uwagę jak najbaczniejszą.

Kraj a koleje lokalne.

Ze sprawozdania z czynności Wydziału kraj. w sprawach kolej lokalnych, przedłożonego obecnie Sejmowi, dowiadujemy się, że na konferencji w ministerstwie handlu wspólnie z delegatami Wydziału kraj. odbytej, postanowiono co następuje:

Na podstawie gal. ustawy kraj. z r. 1893, może kraj objąć w razie wydania koncesji państwowej na koleje lokalne: Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane, Łupków-Cisna, Borki wielkie-Grzymałów, Kołomyja-Zaleszczyki i Szeparowce-Delatyn, pożyczki pierwszeństwa, oprocentowane po 4%, zwrotne w ciągu lat 75 po kursie najmniej 95, a zarazem objąć gwarancję rocznego czystego dochodu, odpowiadającego potrzebom 4 prc. oprocentowania i raty umorzenia pomienionych pożyczek pierwszeństwa, a więc gwarancję maksymalnych kwot dla linij: 1) Trzebinia-Tkawce 72.117 zł., (przy maksymalnej kwocie pożyczki 1,700.000); 2) Chabówka-Zakopane 39.877 zł., (940.000 zł.); 3) Łupków-Cisna 19.938 zł., (470.000 zł.); 4) Borki wielkie-Grzymałów 25.453 zł., (600.000 zł.); 5) Kołomyja-Zaleszczyki 72.117 zł., (1,700.000 zł.); 6) Szeparowce-Delatyn 24.181 zł., (570.000 złotych).

Objęcie przez kraj walorów kolej lokalnych, jakoteż zapewnienie gwarancji krajowej, łączy się z warunkiem, że dla linij wymienionych pod 1, 2, 4, 5, interesanci wraz z państwem, a zaś dla linij pod 3 i 6 interesanci sami obejmą akcje zakładowe towarzystw akcyjnych, mających się dla tych kolej utworzyć w wysokości $^1/_3$ części normalnego kapitału zakładowego tych kolej, które to akcje zakładowe nie będą niosły procentów interkalarnych w czasie budowy, a to: Trzebinia-Skawce 800.000 zł., Chabówka-Zakopane 460.000 zł., Łupków-Cisna 230.000 zł., Borki wielkie-Grzymałów 300.000 zł., Kołomyja-Zaleszczyki 850.000 zł., Szeparowce-Delatyn 280.000 zł.

Objęcie walorów pierwszeństwa przez kraj i udzielenie krajowej gwarancji czystego dochodu dla linij wymienionych pod 1, 2, 4, 5, czyni się zależnem w szczególności od objęcia przez państwo akcji zakładowych towarzystw akcyjnych, mających się utworzyć dla tychże kolej, a to w takich kwotach, jakie są potrzebne celem dopełnienia $^1/_3$ części nominalnego kapitału zakładowego akcyj zakładowych, mającemi być objętemi przez interesentów. Maksymalna kwota akcyj zakładowych, które państwo ma objąć, przyjmuje się w następujących kwotach: Trzebinia Skawce 400.000 zł., Chabówka-Zakopane 230.000 zł., Borki wielkie-Grzymałów 210.000 zł., Kołomyja-Zaleszczyki 425.000 zł. — Budowę kolej lokalnych, z których wymienione pod 1, 4, 5, 6, jako normalno-torowe, a zaś pod 2 i 3 jako wąsko-torowe mają być wykonane, należy rozpocząć w roku 1895 i ukończyć najdalej w ciągu 2 lat. Budowa ma być prowadzoną przy bezpośredniej ingerencji Wydziału krajowego i kraj. biura kolejowego.

Otóż opierając się na założeniu, że państwo przyczyni się objęciem akcyj zakładowych do dostarczenia pieniędzy dla wymienionych powyżej linij, kraj zapewni następujące udziały *à fond perdu* dla projektowanych kolei żelaznych: a) z Rozwadowa do jednego z punktów kolej Karola Ludwika w okolicy Przeworska lub Rzeszowa w kwocie złr. 250.000. b) z Podwysokiego na Rohatyn do Chodorowa przyczyni się kraj udziałem w takiej wysokości, jaka będzie potrzebną celem dopełnienia do sumy 1,000.000 zł. udziałów *à fond perdu*.

Z KRAJU.

Z pod Horyńca 6 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czytamy w *Głosie Narodu* z d. 3-go b. m. z pod Birczy opis zjawiska w dniu 7 grudnia wieczór w tamtej okolicy widzianego, które to zjawisko korespondent nie przypisuje meteorowi, lecz raczej wybuchowi nagromadzonych w miejscowości gazów i kapitałów naftowych. W istocie powinszowaćby tylko można takiego w obecnych ciężkich czasach wielce pożądanego zwiastuna, i chyba potrzebaby złej woli człowieka, któryby się nie cieszył najpierw nadzieją a potem wytryśnięciem ropodajnych źródeł. Cieszymy się więc podwójnie, raz dla was, Birczanie, potem ze względu i na nas, bo i my też w tym samym dniu i o tej samej godzinie widzieliśmy to zjawisko i stwierdziliśmy je na przestrzeni co najmniej 10-cio kilometrowej. Mówię 10-cio dla tego, że osoby, z któremi o tym przedmiocie rozmawiałem, w takiem oddaleniu od siebie podówczas się znajdowały.

Otóż w Horyńcu ukazało się to zjawisko w kierunku zupełnie północnym, tak że będący podówczas na dworze widzieli w stronie północnej w lesie kilkaset sążni odległym, wierzchołki drzew tak oświetlone, jak gdyby od słońca elektrycznego, cała zaś przestrzeń w około przedstawiała jasność dnia białego.

W miejscowości 8 kilom. na południe od Horyńca oddalonej, przedstawiło się zjawisko w następujący sposób: Osoby będące w pokojach, których okna wychodziły na zachód, spostrzegły jasność a drzewa stojące w ogrodzie, wyglądały jakby zielonym ogniem bengalskim oświetlone. Ci, co się znajdowali w pokojach na wschód, widzieli jasność pochodzącą z północy, a ponieważ w tej stronie stał drugi dom, więc doznali takiego wrażenia jakoby ów dom gorzał. Osoby z inteligencji będące podówczas na dworze widziały w stronie północnej, najpierw zwykłą lecącą gwiazdę, która chwilkę później zamieniła się w jasność o rozmaitych tęczowych barwach, a wszystko razem robiło wrażenie jasności spadającej z góry na dół.

Otóż gdybyśmy całe to zjawisko przyjęli jako meteor, to byłby już koniec i kwita — skoro jednak przypuścimy, że mogło to być tak samo, jak pod Birczą, skutkiem podziemnych utajonych gazów z roponośnych pokładów, to gotowiśmy utwierdzić się w przekonaniu, że i nasza okolica nie od macochy. Jak bowiem wiadomo każdy człowiek składa się z duszy i ciała. Otóż co do zakresu duchowego przekonani jesteśmy, że zjawisko to uważać należy jako meteor, lecz co do usposobienia drugiej strony, to jest rozmaitych potrzeb i wymagań ciała, wolelibyśmy ażeby ono było sygnałem uwięzionych pod stopami naszemi jęczących, a do wolności wzdychających skarbów, my zaś ich dobrodziejami i wybawcami. Bo też Bogiem a prawdą zdałyby nam się zarówno jak naszej braci z pod Birczy. W całej okolicy bowiem nie ma jednego dzierżawcy, któryby miał upłynioną już Sto Jańską tenutę zapłaconą, tak samo jak właściciele zalegają z ratami bankowemi dawno już przekwitłego lipca, inni z zaległościami w urzędach podatkowych. A jeżeli kto zapłacił, to pobrał na gruby procent wekslowy od Icka lub Moszka w nadziei, że przecież raz będzie mógł cokolwiek z przygotowanego zboża sprzedać.

Wszystkie jednak rachuby i nadzieje zawiodły, tak samo jak już 3 ci rok z rzędu zawodzą. Nietylko, że ceny są niżej produkcji, ale i na to, co jest, żadnego kupca nie ma. Stan rolnika dziś z każdym rokiem i dniem rozpaczliwszy. U nas nic się w tym względzie nie przedsiębierze, podczas gdy już we wszystkich krajach Europy sprawę rolnictwa poruszają. Tak jak dziś rzeczy stoją, jak to w jednym z dzienników krajowych znakomicie wyjaśnił autor artykułów o monometalizmie, rolnicy wobec niego pozostać muszą bez wyjścia. W takim składzie rzeczy rolnikom nie wypada nic innego, jak za wskazówką jakiego ekstra-meteora, lub ekstra-komety, wyczekiwać na możliwą spółkę monetarną z Wiednia lub z Chicago, a niechby tam nawet i z Marsa, bo od zwykłych meteorów chyba się niczego nie doczekają.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ruch żydowsko-narodowy podsycany głównie z Galicji i opierający się w większej części na masach żydowskich tego kraju, Rosji i Rumunji, potężnieje widocznie i w Wiedniu, stając już na porządku dziennym publicznej rozprawy. O książce dra Kohna pt.: „Antysemityzm, asymilacja i narodowa żydowszczyzna“, pisałem swojego czasu. Książka ta zwróciła tem bardziej uwagę na siebie, iż autor jej jest prezydentem tutejszego żydowsko-narodowego akademickiego Stowarzyszenia „Kadimah“, na którego zgromadzeniu Bloch odkrył wyraźnie swoje żydowsko-narodowe serce, co mówiąc w nawiasie, nie przeszkadza temu — rabinowi należeć do Koła polskiego, chociaż program narodowo-żydowski, wyznawany także przez Blocha, uważa wszelką asymilację za „wstrętne oszustwo“. Oportunista, Bloch wie, dlaczego zasiada w Kole polskiem — wszak wybór jego, pomimo upływu przeszło półczwarta roku „pliwa“ zawsze jeszcze pomiędzy ziemią a niebem, inaczej byłby już dawno *drausen*, tam, gdzie należą „posłowie“, wybierani przez żydów zmarłych przed oddaniem głosu. Ale to tylko mimochodem.

Obecnie pojawiła się druga, bardzo ciekawa publikacja o ruchu narodowo-żydowskim p. t.; *Der auferstandene Sem* przez S. Clemens (czy nie: Clemens Sokal?) uchylająca nieco zasłony, okrywające pomimo wszelkiej objawiającej się agitacji całość tego ruchu, który wedle tego autora przybrał obecnie potężne już rozmiary. Głównemi ogniskami promieniejącemi ideę żydowsko-narodową są: Paryż i Londyn, a zaś najurodzajniejszą niwą agitacji, plon wydającej: Rosja i Galicja. Mimowoli wyrywają się autorowi cenne wyznania. Powiada on między innemi: „Wielka część żydów, co najmniej dwie trzecie części ogólnej ludności żydowskiej żyje pasożytniczo z dala od produktywnej pracy — dodając: w niedostatku z powodu „zgubnej tradycji“ i oczywiście „obcego parcia“. Tu możnaby autorowi przypomnieć przysłowie: *Wer nicht arbeitet, soll nicht essen* („Kto nie pracuje, niechaj głód cierpi“). O wiele ciekawszem jest jednak dalsze jego wyznanie, mianowicie, iż kierunek żydowsko-narodowy wydaje się szczególnie prasie wolnomyślnej (zawładnięty przez żydów) jako błąd taktyczny — bo i jakżeż można, jeśli się codziennie kruszy kopje z antysemityzmem i deklamuje o obywatelach państwa, nie różniących się niczem, jak tylko wyznaniem, przyznawać się raptem bez konieczności, iż pomiędzy tymi obywatelami państwa tornje sobie drogę dążność, uważania się za przynależnych innej odrębnej narodowości.

Wyznanie to powinni nasi zwolennicy asymilacji i wszyscy marzyciele, którzy idą na lep żydowskim asymilantom wziąć pod rozwagę, o ile naturalnie są oni zdolni zastanawiać się zdrowym rozsądkiem nad rzeczą bez sentymentów, wywoływanych czczemi frazesami. *Swój.*

Wiedeń d. 7 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak wiadomo, cesarzowa Elżbieta przebywa w Algierze od kilku już tygodni. Podaję niektóre szczegóły o jej pobycie w ojczyźnie Abd-el-Kadera, jakie tutaj nadeszły. Cesarzowa w ostatnich dniach opuściła Algier i udała się do prowincji Konstantyny, zatrzymując się po większych miastach a w Biskrze przepędzi dzień jeden. Miejscowość ta jest przepiękną oazą. Leży na samym wstępie do pustyni i stanowi niejako granicę cywilizacji europejskiej. Dla wysokiego gościa zatrzymano apartamenta w hotelu Royal, bardzo dobrze urządzonym. W nim zawsze bawi wiele osób podczas pory zimowej. Jest także projekt zwidzenia Batuy, gdzie się znajdują wspaniałe ruiny z czasów rzymskich. Z wielką pracą i nakładem pieniędzy, odkopano tam całe miasto, świadczące o zaniesieniu cywilizacji w tak oddalone strony przez rzymskich wojowników. Szerokie drogi zachowały się w dobrym stanie i znać jeszcze ślady kół. Jedna z ulic kończy się łukiem tryumfalnym, na cześć jakiegoś prokonsula. W bliskości znajduje się forum i amfiteatr cyrkowy. Pozostałości te z czasów rzymskiego panowania w Cherchell, Tebesta i Timgad przedstawiają drugą edycję Pompei.

Cesarzowa po odbyciu tej podróży, wróci napowrót do Algieru i przepędzi tam resztę zimy. Arcyksiąże Ludwik Salwator przybył do Algieru na pokładzie okrętu „Port Mahon“, celem złożenia wizyty cesarzowej. Pomimo licznych zaprzeczeń

jest prawie pewnem, że cesarz w miesiącu lutym uda się do Algieru i zabawi tam kilka dni. Następnie wróci razem z cesarzową do naszej stolicy.

W sali ratuszowej odbyło się tłumne zgromadzenie nauczycielek szkół ludowych. Zebrało się przeszło 150 panien i pań różnego wieku i bardzo szeroko rozprawiano nad niedopuszczeniem nauczycieli do wykładania w szkołach żeńskich. W tym względzie postanowiono wysłać petycję do Rady miejskiej, a gdy to nie poskutkuje, do ministra i jeszcze wyżej. Zgromadzenie nie mogło odbyć się spokojnie, bo gdzie się tyle niewiast razem zbierze, tam przecie o spokój nie łatwo... Krzyczano, hałasowano, a każda z dam starała się głośniej mówić od swojej sąsiadki. Wybiła godzina 5, o której każda Wiedenka pije kawę. Nagle zrobiło się cicho. Wszystkie wnioski uchwalono bez dyskusji i biada przedstawicielom rodzaju męskiego, jeżeliby który odważył się zapukać do szkoły żeńskiej, w której króluje *Fräulein* Schwartz, albo *Fräulein* Blondin.

Na poddaszu, w kolonji robotniczej Donaufeld, mieszkał Jerzy Gleichtheil z żoną i 12-letnim chłopcem. Rodzinie często dokuczała nędza, bo głowa familji, zajmując się socjalizmem i uczęszczając na zgromadzenia, mniej się oddawał pracy. Bieda zaglądała oknami i drzwiami. Nareszcie przyszła chwila, w której nic nie było do jedzenia i tak przeszło dni kilka. W sobotę żona sprzedała ostatnią chustkę wełnianą. Zgotowała ciepłą strawę i położono się spać. Mąż pozatykał szczelnie wszelkie otwory, zamknął zasuwkę od pieca i otworzył drzwiczki od niego. Rano znaleziono trzy trupy, zabite gazem węglanym. Biedne ofiary!

Artystka teatru Burg, pani Ludwika Röckel, została okradzioną na ulicy. Złodziej wyciągnął jej portmonetkę, w której znajdowało się 105 marek i kilkadziesiąt guldenów. Fakt ten zalicza się do zwykłych i nie wspomniał bym o nim, gdyby nie nadzwyczajna czelność rzezimieszka. Na miejscu pugilaresu zostawił on pani Röckel pustą kartkę wizytową ze słowami: „Dziękuję za gotówkę. Na te ciężkie czasy bardzo mi się przyda“.

Do tutejszego Jockey-klubu, jako członkowie I. klasy, zostali przyjęci: Hr. Leon Piniński i W. Zaleski — wystąpił zaś z klubu hr. Seweryn Drohojowski.

Swój.

Przechadzka po Tokio.

(Ciąg dalszy).

Nęci oko ta piękna a rozmiarami ogromna panorama Tokio. Tam *vis-à-vis* wzgórza w parku Oueno wystrzeliła smukła dzwonnica Uniwersytetu, wznoszącego się również z pagórka; tu rozrzucone różnokształtne domy, do połowy zanurzone w koronkach drzew, a wspinające się tu i owdzie po pochyłości; dalej plamy białe i blado różowe, to wiśnie, te śliczne wiśnie w kwiecie, niektóre z nich, zwłaszcza bliżej oka, wyglądają jak duże bukiety weselne oblubieńców...

U stóp, tuż zda się niedaleko, szkli się zwierciadło stawu, który w jesieni przykryje przyroda obrusem lotosu o kielichach monstrualnych; a zaś dokoła wody, jak gazony w ogrodzie, widnieją szerokie, miękkie pola szmaragdowe, to tor wyścigowy. Spojrz uważniej w tę stronę... Nieprawdaż? Ten czworobok pól, otaczający stawisko, sprawia wrażenie bogatych ram pluszowych, zamykających lustro.

Wszystko to spoczywa w zupełnej ciszy, od całego krajobrazu wieje dziwny jakiś spokój melancholijny, milczenie wsi, przerywane chwilami szelestem skrzydeł przelatującego kruka, jedynego ptaka, który tu spokój zakłóca.

Oderwijmy oko od tych horyzontów. Tu przed nami zasiadło do stołu jadalnego dwóch bogatych Japończyków. Mają spełnić czynność nader poważną, taką bowiem minę mają w swojem milczeniu; istotnie niezwykłą wagę muszą przywiązywać do tego objadu, na sposób europejski spożywanego. Przedewszystkiem siedzą na krzesłach, prawdziwych krzesłach, fabrykowanych w Niemczech; potem każdy z nas łatwo zauważy, iż dosyć niezgrabnie obchodzą się ze swemi widelcami i nożami; snać ręce ich przyzwyczaiły się do japońskich pałeczek, któremi zapewne byłoby im jeść o wiele wygodniej, — ale oni są tak dumni! Z kącików swych oczów, z pod powiek pofałdowanych rzucają obaj spojrzenia pełne dumy, któremi chcieliby wybadać wrażenie, jakie sprawiają na swoich ziomków, chcieliby tym wzrokiem przeniknąć myśli cudzoziemców, patrzących na nich, żeby się dowiedzieć, czy obcy podziwiają magnatów japońskich, używających tyle zbytku przy stole jadalnym.

Dzielni Japończycy! Ach, jakże w tej chwili są zażenowani..., ale tak dumni przytem, tak bardzo dumni, że wyobrażają sobie, iż teraz właśnie podziwia ich cała Europa, patrząca na ich miny z wysokości... tego wielkiego Buddy z bronzu, który uśmiecha się zawsze dobrodusznie, a teraz wygląda, jak gdyby przemawiał:

— Jakże mi was żal bardzo, moi dobrzy przyjaciele, jak niewymownie żałuję, że musicie się pocić w tej chwili spożywając objad temi widelcami, podczas gdy pałeczki waszych praojców są takie wygodne!... Jakże was bardzo żałuję, iż musicie kurczeć się na tych krzesłach, podczas gdy się leży tak dobrze na naszych „tatamis“... O, jak mi was żal, moi dobrzy przyjaciele!

I głos wielkiego Buddy kończy się słodkim uśmiechem, bardzo słodkim, w którego tonie jednakże brzmi trochę ironji...

Tak wielki Ca-Kya-Monni przecież nie jest piękny ze swemi powiekami pomarszczonemi, z obliczem przypłaszczonem... Ale czy uważacie, że jest on trochę za gadatliwy na Buddę dobrze wychowanego?... Przypatrzcie mu się dobrze! W jego rysach, po których rozlewa się pogoda niczem nie zasępiona, można dostrzedz brak wszelkich namiętności, wszelkich pragnień, a ta niby — ekstaza w jego twarzy znamionuje, że wszystko a wszystko tonie w wiecznej „nirwanie“... Czyliż w tem wszystkiem nie dopatrzycie się czegoś, coście już widzieli? Czy to oblicze tak wiele i tak mało mówiące nie budzi w was jakich wspomnień?...

Czyliż na widok fałdów jego szaty, układu draperyj bronzowych, otaczających jego postać, nie zmartwychwstają w myślach waszych dalekie widziadła, przesiąkłe hellenizmem? Tak, ten wizerunek święty dla wyznawców religji całego Wschodu, podobny jest w istocie do bohaterów greckich, których przypominamy sobie z ilustracyj w naszych książkach szkolnych. Monumentalny posąg Ca-Kya Monni japońskiego, jest pokrewnym Jowiszowi Amońskiemu. Jak żołnierze Aleksandra zabrali obraz swego bóstwa do Baktriany i do Pu-djab, tak bonzowie, uczeni wyznawcy Buddy, wynieśli wizerunek ich proroka z Indyj.

A kiedy dłużej i uważniej patrzeć będziecie na tego Buddę, znajdziecie na jego czole aureolę i gwiazdę, które błyszczą nad czołem naszych proroków... Wiekuiste prawo, które człowieka uczyniło więźniem jego rozumu, każe mu, niestety, w świątyni w Oueno, przyodziewać zawsze jego bogów w nędzną garderobę ludzką... (Dok. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Dynowie, Jana Pawlika dla Drohobycza, podoficera rachunkowego 30 pułku piechoty, Samuela Kurzera dla Brodów, tyt. sierżanta 15 pułku piechoty, Adama Sawickiego dla Radymna, podoficera 61 bataljonu obrony kraj. Jana Strokona dla Lubaczowa, tyt. sierżanta 24 pułku piechoty, Aurelego Trusza dla Sokala i systemizowanego djetarjusza tabuli kraj. i miejskiej, Ludwika Różyckiego dla Krakowca i wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: kancelistę sądu obwodowego w Złoczowie, Józefa Grabowskiego dla Złoczowa, tyt. wachmistrza żandarmerji, Ignacego Janowskiego dla Rudek i systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Jana Kindeforskiego dla Dynowa.

Przeniesienia. Prezydjum wyższego Sądu krajowego we Lwowie przeniosło: kancelistę sądu obwodowego w Przemyślu, Franciszka Markowskiego do Złoczowa i zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: kancelistę sądu powiatowego w Krakowcu Kornela Piaseckiego, kancelistę sądu powiatowego w Drohobyczu Józefa Galberga i kancelistę sądu powiatowego w Radymnie Józefa Juljaua Szellera, dla Przemyśla; kancelistę sądu powiatowego w Rudkach dla prowadzenia ksiąg gruntowych Stanisława Górnisiewicza, tudzież systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej Stanisława Kozińskiego i Tadeusza Marjana Nizienieckiego, dla Lwowa.

Konkursy. Siedm nowo utworzonych posad kancelistów w XI klasie rangi ze systemizowanemi należytościami, a mianowicie dwie przy sądzie obwodowym w Stanisławowie, dwie przy sądzie powiatowym w Drohobyczu, z których jedna do prowadzenia ksiąg gruntowych, tudzież po jednej przy sądach powiatowych w Birczy, Delatynie i Mościskach są do obsadzenia. Podania do 6 lutego 1895 do dotyczących prezydjów sądów kolegjalnych.

Dziesięć nowo utworzonych posad adjunktów sądowych przy sądach powiatowych, a to w Mościskach, Rudkach, Turce, Birczy, Delatynie, Haliczu, Budzanowie, Czortkowie, Grzymałowie i Mielnicy w IX klasie rangi ze systemizowanymi należytościami jest do obsadzenia. Podania do 25 stycznia 1895 do dotyczących prezydjów sądów kolegjalnych.

Sąd powiatowy w Mostach wielkich potrzebuje jednego, ewentualnie dwudziennych pisarzy z czytelnem i szybkiem pismem. Płaca miesięczna 22 do 25 złr. Pierwszeństwo mają obznajomieni z manipulacją w sprawach karnych.

FEJLETON.

JAN WILK

15 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Obława trwała już od trzech dni. Do wieśniaków z Mareille przyłączyły się gminy sąsiednie. W końcu zebrało się do trzystu ludzi. Gdyby jeszcze i tego dnia nie powiodło się obławie wpaść na trop tajemniczego zjawiska, postanowiono dać pokój wszystkiemu.

Koło dziewiątej z rana, nawoływania tropiących oznajmiły jakieś ważne odkrycie. Czy mają go samego, czy tylko na ślad natrafiono? Mimo niepewności, wszystkim serca gwałtownie uderzyły, a oczy starały się przedrzeć przez gąszcz leśny, aby coś dopatrzeć.

Wkrótce zaczęli gromadzić się w jeden punkt nawoływacze. Teraz było niewątpliwem, że gdy znaleźli dzikiego, gonią za nim, starając się go obsaczyć zewsząd, jak im to polecono.

W godzinę później zjawisko leśne było tak ściśnione obławą, że się już prawie nie miało gdzie ruszyć. Vaillant zobaczył przed sobą człowieka młodego, prześlicznie zbudowanego, którego później przezwano „Janem Wilkiem“. Nieszczęśliwy rzucał się wściekle, skakał w górę, jak pantera rozjuszona. Była chwila, że sądzono, iż raz jeszcze uda mu się wymknąć, pomimo opasującego go łańcucha z trzystu par ramion ludzkich. Jeden z parobków dworskich z Vaucourt, zmierzył do biedaka i wystrzelił, mimo zakazu mera.

— Nieszczęsny, cóżeś uczynił?!! — krzyknął Vaillant zrozpaczony. — Czyż nie widzisz, że to człowiek?

Dziki (teraz wiedziano już na pewno, że to „coś“ było ludzką istotą), dał olbrzymiego susa w górę, potem przycupnął do ziemi za pniem grubym dęba stuletniego.

Przypuszczano zrazu, że kula zabiła go na miejscu. Gdy rzucono się z wszech stron, na ratunek, skoczył na równe nogi, patrząc w koło z najwyższą trwogą.

Na szczęście nie był wcale ranionym. Kula jednak przeszła tak blisko jego głowy, że urwała mu kosmyk włosów. Przestraszył się zapewne błysku i świstu kuli, i dlatego schował się instynktowo za pień, aby uchronić się od śmierci. Nie chciał się atoli poddać. Było widocznem, że gotów był bronić swojej wolności, nawet z życia narażeniem.

V.

Żona Vaillant'a.

Jak zwierzę osaczone z wszystkich stron, zaprzestaje ucieczki, a zwraca się frontem do strzelców, z dzikim rykiem i piorunami w źrenicach, choć przeczuwa, że wkrótce spadnie nań cios śmiertelny, tak i ów człowiek rzucał się tu i owdzie, jak tygrys w klatce, napotykając wszędzie wał z ciał ludzkich. Z oczami pałającemi zaczął walczyć z najbliższymi, aby przebić się przemocą. Był to widok straszny i jednocześnie imponujący, gdy ze dwadzieścia ciał, tyleż par ramion i nóg, zwinęło się w jeden kłąb nierozplątany. Trwało to nie dłużej niż dwie minuty. Nakoniec dziki człowiek powalił wszystkich, i został panem placu, piękny, niby anioł mściciel, z głową dumnie podniesioną, z piorunami w oczach, z głuchem warczeniem w piersi ściśnionej. Ale i jego siły wyczerpywały się, pot spływał mu z czoła, pierś dyszała gwałtownie. A miał trzystu przeciw sobie! Odczuł zapewne, że walczy nadaremno. Ręce żylaste a kosmate opadły mu wzdłuż bioder, w twarzy odbił się wyraz rozpaczliwego zniechęcenia. Rozpłakał się rzewnie i żałośnie. Otaczający go, zdumieni zrazu siłą nadludzką, tytaniczną, która bądź jak bądź zawsze tłumom imponuje, teraz wypatrzyli się na płaczącego z litością i szczerem współczuciem. Po płaczu dopiero, poznali w nim brata, człowieka takiego jak i oni. Żaden teraz nie śmiał zbliżyć się do niego, choć on stał drżący, strwożony, niby dziecko bezsilne.

Pierwszy Jakób podszedł ku niemu, ujął go łagodnie pod ramię i przemówił:

— Nie możesz żyć tak dziko, z wilkami pospołu. Pójdź ze mną, mój biedny chłopcze.

Głos ten podobał się widocznie biedakowi. Wydał mu się zapewne słodkim i melodyjnym, jak świergot ptasząt w lesie, którego słuchał nieraz z lubością. Patrzał na starca oczami wilgotnemi, poruszał językiem, ale mu nic nie odpowiedział. Z gardła wydobyły się jedynie ostre, charczące tony, nie mające w sobie nic ludzkiego.

— Daremnem by było trudzić go pytaniami — Jakób machnął ręką. — Nieszczęśliwy chłopak, jest niemy najwidoczniej. Nie umie mówić i nas nawzajem nie rozumie.

Dziki człowiek, dał się merowi poprowadzić, nie stawiając mu dłużej oporu. Tylko zaczął na nowo drżeć i płakać żałośnie.

Kilku ludzi pobiegło przodem, aby dać znać w Mareille o pomyślnym końcu wyprawy. Pragnęli udzielić pierwsi tej ważnej wiadomości mieszkańcom wioski.

Cała ludność w Mareille uprzedzona o czemś tak nadzwyczajnem, wyszła naprzeciw wracających, jak jeden mąż. Matki niosły nawet na rękach niemowlęta; tak szedł biedny więzień z głową na piersi spuszczoną, otoczony gawiedzią hałaśliwą, wrzeszczącą, piszczącą, która z wielkiej uciechy klaskała w dłonie, niby w teatrze na ciekawem widowisku.

Joasi nie było w domu pod tę porę, uczyła się ona u panien Wizytek w Epinal.

Katarzyna, najzacniejsza żona mera, zajęła się natychmiast biednym dzikim chłopakiem. Szczególnego, co prawda gościa mąż jej sprowadził, ale skoro jej próg przestąpił, był wart wszelkich względów. Ona nie lękała się wcale tego stworzenia dziwacznego, które szerzyło trwogę piekielną w całej okolicy. Dziki zaś, powodził za nią wzrokiem błędnym, ile razy wchodziła, czy wychodziła z pokoju. Dlaczegóż miała by się była obawiać nieszczęśliwego? Budził on w niej przeciwnie litość i rzewne współczucie. Czyż nie widziała, że jest w obec niej nieśmiały, zastraszony, a pomimo wyglądania wielce oryginalnego, ma w oczach dużych, czarnych, taki wyraz słodki i łagodny? Cała jego fizjognomja obrośnięta i ogorzała, znamionowała dobroć niezwykłą. Musiał być głodny, bardzo głodny, bo czemże miał głód zaspokoić wśród gąszcza leśnego? Zastawiła śniadanie na trzy osoby. Wzięła następnie za rękę dzikiego, wskazując mu miejsce które miał odtąd stale zajmować, pomiędzy nią, a jej mężem. Więzień był posłuszny, bierny, apatyczny wzrok miał przygasły i był nadzwyczaj smutny. Poczciwa Katarzyna kładła mu na talerz to mięso na zimno, to jarzynę; posunęła nawet tak daleko swoją troskliwość, że mięso pokrajała mu na kawałeczki, jak się zwykło robić z dziećmi. Daremnie atoli zachęcała go do jedzenia i picia, niosąc mu do ust mięso na widelcu, lub szklankę z winem. Odtrącał wszystko ze wstrętem, patrząc nieustannie to w okno, to na drzwi, z wyrazem bolesnym. Gdy wzrok jego skierował się na Jakóba i jego żonę, zdawał się skargę wyrażać:

— Po co mnie tu sprowadzono? Co ja komu złego zrobiłem? Ach! jeżeli macie cokolwiek litości nademną, wróćcie mi wolność, pozwólcie mi dalej bujać swobodnie po lesie.

Gra jego fizjognomji była tak wyrazistą, że oboje Vaillant'owie zrozumieli tę niemą prośbę i czuli się nią do głębi serca wzruszeni.

— Biedny chłopak! — westchnęła Katarzyna. — Od tej chwili, krzątając się dalej, stała się smutną i dziwnie zamyśloną. Zaczęła odgadywać myśl tajemną dzikiego. Odtrącał on wszelkie jadło i trunki, chcąc się widocznie zagłodzić. Po skończonem śniadaniu, z którego i ona nic prawie nie tknęła, Katarzyna pozbierała naczynie ze stołu. I mąż jej jadł bez zwykłego apetytu. Czuł się nieswój, był rozdrażniony i niby chory. Zostawszy chwilę w kuchni, wróciła Katarzyna do pokoju, gdzie Jakób palił fajkę z głową smutnie na piersi spuszczoną. Dziki płakał po cichu, z wyrazem bólu niewypowiedzianego. Zacna kobieta obrzuciła go wzrokiem pełnym litości i znowu szepnęła:

— Biedny chłopiec!

Jakób spojrzał na nią badawczo, jakby chciał przeniknąć jej myśli.

— Czy dał się ująć z łatwością? — spytała.

— Gdzie tam! Walczył zawzięcie, z odwagą i energją najwyższej rozpaczy przeszło dwie godziny. Gdybyśmy się nie byli tak licznie zgromadzili, byłby się nam wymknął najniezawodniej. Ach! bronił biedak dzielnie swojej wolności!

— To dowodzi, mój drogi Jakóbie, że nie tyle obawia się zwierza leśnego, co ludzi.

— Oswoi się zwolna z nowem położeniem i obłaskawi. Sam kiedyś pojmie i zrozumie, że jeżeli pozbawiono go wolności zwierzęcej, to dla jego własnego dobra, aby zrobić zeń człowieka myślącego i działającego po ludzku, aby zapewnić mu życie wygodniejsze.

— Ptaszkowi, zamkniętemu w klatce złoconej, nie brakuje również wygód i pożywienia, a jednak przestaje jeść, milknie, zwiesza smutno główkę i skrzydełka.... W końcu ginie.....

Jakób nic na to nie odpowiedział.

— Koniec końców — spytała Katarzyna po chwili milczenia — co myślisz dalej robić z tym nieszczęśliwym?

— Oddam go żandarmom, a ci doprowadzą go do Epinal.

— Szupasem, jak najgorszego złoczyńcę! — oburzyła się Katarzyna.

— Muszę tak uczynić.

— A cóż tam z nim się stanie?

— Czyż ja wiem?...

— Gotowi zamknąć biedaka w domu warjatów, lub po prostu w kaźni więziennej.

— Prawdopodobnie....

— Gdzie tak, jak ów ptaszek w klatce, zamorzy się głodem! Czyż nie lepiejby było dla niego, kochany Jakóbie, bujać swobodnie po lesie, niż konać zwolna, okropnie w więzieniu, lub w kaftanie hiszpańskim warjata?

— Być może... jednak....

— Cóż takiego?

— To człowiek, nie zwierzę. Nie ma zatem prawa żyć w dzikim stanie, w kraju cywilizowanym. Ja nie jestem na pewno wrogiem wolności. Szanowałem zawsze i szanuję wolną wolę każdego, nie mogę jednak dopuścić, żeby ten nieszczęśliwy żył dalej samotny w lesie, pospołu z dzikiemi zwierzętami. Trzeba go zwrócić społeczeństwu, do którego należy, nauczyć myśleć i działać po ludzku.

— Spojrzyj na niego, Jakóbie, popatrz tylko!

— Widzę, że jest bardzo smutny.

— Boleść biedaka jest głęboką, serce rozdzierającą. Zabrać go przemocą z lasu, z pośród szumu tajemniczego drzew i łoskotu potoków, których mowę rozumie, odjąć mu wolność, swobodę, dla niego tak drogocenną, tak dzielnie bronioną; kazać mu gwałtem żyć z ludźmi, to chcieć po prostu jego śmierci. Któż wie, ile mu to nasze społeczeństwo bólu sprawiło, ile zniósł udręczeń między ludźmi, skoro tak ich się lęka i tak ich unika?

— Rozumiem cię, kochana żono. Radabyś wrócić mu wolność, co?

— Zapewne....

— To niemożebne. Choćby miał się na śmierć zagłodzić, jak utrzymujesz, muszę spełnić swoją powinność.

Katarzyna zamilkła, głęboko zadumana. Skoro nie mogła męża przekonać, dała spokój sprzeczce bezcelowej.

— Nastawiłam wody w kociołku, kochany Jakóbie — przemówiła po chwili. — Sądzę, że dobrze byłoby skąpać biedaka.

— Zapewne, ale on na to nie przystanie.

— Obmyj mu nogi przynajmniej, całe krwią ociekłe.

— Mniejsza o to. Przynieś, co potrzeba. Ja się z tem załatwię własnoręcznie. O ile się zdaje zresztą, ciało jego jest dość czysto utrzymane, pomimo brudnych i wstrętnych łachmanów, które zaledwie nagość jego okrywają. Musi lubić czystość i kąpie się kiedy niekiedy w strumieniu. I włosy, choć bardzo długie, nie są zbyt splątane. To dowodzi, że je przeczesuje codziennie palcami i długiemi paznogciami.

Za chwilę Katarzyna przyniosła wszystko potrzebne z wodą ciepłą w cebrzyku. Dziki człowiek patrzał wprawdzie zdziwiony na Jakóba, który przyklęknąwszy, oczyścił mu naprzód nogi z kurzu i krwi zakrzepłej, potem miejsca obdarte ze skóry, w walce zaciekłej, natarł mu olejkiem migdałowym. Myjąc mu stopy, zauważył, że były twarde, jak róg. Skóra zaś powyżej, aż do kolan, była zupełnie włosem obrośnięta.

[(Ciąg dalszy nastąpi).]

KRONIKA.

Kraków dnia 9 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Marcjanny panny męcz., jutro św. Jana Dobrego i św. Wilhelma biskupa; pojutrze św. Higinjusza i św. Leoncjusza biskupów.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 36, zachód przypada na godz. 3 min. 56; długość dnia 8 godzin, minut 20.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Dnia 9 stycznia 1795 roku powstają wiekopomne legjony polskie przez Dąbrowskiego założone we Włoszech. Roznosiły one po szerokim świecie sławę oręża polskiego. Pamięć ich uwiecznił „śpiew legjonistów", najdroższy sercu polskiemu mazurek: „Jeszcze Polska nie zginęła.. Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej..."

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

„Gdzie skrzynka na listy?" — wołał wczoraj jakiś jegomość na Małym Rynku, biegnąc wschodnią jego stroną ku ulicy Mikołajskiej. Widocznie instynkt mówił mu, że skrzynka tam będzie, gdzie ruch jest największy, w jego zaś wzroku czytaliśmy przyrzeczenie: „Dam królestwo za skrzynkę na listy!" Lecz zawiódł się biedak, w ulicy Mikołajskiej skrzynki wcale nie znalazł. Pokazał mu ją ktoś litościwy dopiero na kamienicy, odgradzającej Plac Marjacki od Małego Rynku, a więc w miejscu, gdzie się jej nikt nie spodziewa. Czy szanowna dyrekcja poczty nie raczyłaby kazać ją przenieść n. p. do tej kamienicy, w której znajduje się apteka? Nam wszystko jedno, gdzie ją umieszczą, lecz że gotów znów kto rozpaczać, iż na Małym Rynku znaleźć jej nie może, więc trzeba mieć litość...

„Jasełka". Odbieramy następujące pismo: Komitet, urządzający Jasełka łobzowskie, składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać!" WPanu Barabaszowi za łaskawe wypożyczenie pianina-fisharmonium, które się przyczyniło do ilustracji muzycznej prześlicznych „Jasełek".

Ks. Jary. Kolodziejczyk.

W „Pracy". W ubiegłą niedzielę prócz przedstawienia dziatwy szkolnej z Łobzowa w sali hotelu Saskiego — Stowarzyszenie „Praca" przedstawiało wieczorem „Jasełka", kompozycji księdza Łabaja. Amatorowie z zadania swego wywiązali się wyśmienicie, tak pod względem muzykalnowokalnym, jak pod względem dekoracyjnym. Publiczność zaś, która szczelnie zapełniła salę, hucznemi oklaskami nagradzała amatorów. Wielkie uznanie należy się tutaj prezesowi Stowarzyszenia, ks. Tomaszowi Bukowskiemu, który nie szczędził pracy i trudu, jakoteż ks. Flisowi, który kierował częścią dekoracyjną. O ile wiemy, „Jasełka" w „Pracy będą przedstawione jeszcze kilka razy.

Towarzystwo lekarskie odbędzie dziś o godz. 6 wieczorem w sali Śniadeckich *Collegium novum* posiedzenie administracyjne, na którem urzędnicy Towarzystwa i przewodniczący komisyj stałych zdadzą sprawę z całorocznych czynności.

W kościele Marjackim rozpoczęto już prace około umieszczenia pomnika, w kształcie medaljonu dla śp. Pawła Popiela. Pomnik zostanie wmurowany w ścianę kościoła od strony ulicy Florjańskiej tuż z prawej strony drzwi bocznych.

Kupującym węgiel ze składów hurtowych, radzimy przy przewożeniu go na miejsce przeznaczenia powierzać wozy czujności osób zaufanych, ponieważ w drodze węgle znacznie tracą na wadze; mianowicie przemyślne niedorostki bez ceremonji strącają kawałki węgla z wozów, a następnie ładują je na własne saneczki....

„Kilka uwag z powodu objawów lojalności Polaków pod zaborem rosyjskim — skreślił Władysław Topolski" — pod takim tytułem opuściła prasę nakładem autora osobna broszurka, zawierająca 29 stronic.

Poznali go. Trzech handełesów, każdy zbrojny w worek pod lewą pachą, czeka na gescheft, po szabasie, w niedzielę przed południem, w blizkości hotelu Pollera, świdrując przytem oczami każdego przechodnia od stóp do głowy. Naraz zjawia się okazała postać kapelmistrza naszej „Harmonji“, w stroju galowym, w płaszczu uniformowym. Żydzi nie znając widocznie jeszcze p. Ondraczka, pytają między sobą:

— Wejhr ist dues?
— Iach weiss nischt!
— Er hot a Saejbl?
— Dus ist a Połycaj!

Odezwa. *(W sprawie Szkoły polskiej w Białej).* W walce, jaką prowadzą Polacy na kresach Galicji w Białej, przez setki lat z germanizmem, w walce ciągłej i wytrwałej, aby nie zatracić poczucia polskości i aby od zupełnego wynarodowienia przez szkoły niemieckie ratować swe dzieci, nikt dotąd nie przyszedł im z pomocą!

Krakowskie Koło pań Towarz. „Szkoły ludow.“ uważając za pierwszy i święty obowiązek skierować tam swą działalność, aby ratować ten posterunek polskości, uważany prawie za stracony, uznał za stosowne zająć się budową szkoły polskiej tam, gdzie ani jednej nie ma, gdzie w tym roku szkolnym 100 dzieci polskich nie przyjęto do niemieckich szkół „Schulvereinów“. Ponieważ przeszłoroczny dochód Koła krakowskiego pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ z wkładek członków, datków, wieczorków i td. jest niewystarczający na pokrycie kosztów budowy tejże. przeto zwraca się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego, do społeczeństwa nawskróś ducha patrjotycznego i znanego ze szczodrobliwej ofiarności na cele wzniosłe i szlachetne i dobro Ojczyzny, o dopomożenie Kołu krakowskiemu pań w sprawie tak doniosłej, przez ciągłe i bezustanne nadsyłanie na ten cel datków choćby najmniejszych.

Imiona wszystkich ofiarodawców, a nawet najskromniejsze ofiary groszowe składane przez dziatwę polską, będą nie tylko ogłaszane w gazetach polskich, ale umieszczone w oddzielnym spisie założycieli szkoły polskiej w Białej w archiwum przy takowej na trwałą pamiątkę przechowanem.

Krakowskie Koło pań Towarz. „Szkoły ludowej“ wydało papier listowy z portretem Kościuszki, rysunkami W. Kossaka i T. Lisiewicza, który nabywać można we wszystkich składach papierów listowych w Krakowie, na dochód budowy szkoły polskiej w Białej, oraz książeczki „z cegiełkami“ do rozsprzedaży, które dostać można u sekretarki krakowskiego Koła pań Towarz. „Szkoły ludowej“ Marji Siedleckiej, ul. Szpitalna 7.

Zarząd krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Kasa funduszu szkolnego okręgowego zostanie z początkiem bieżącego roku zniesioną, a pp. nauczyciele szkół ludowych, niemniej personal żeński nauczycielski, pobierać będą płacę z Kasy rządowej, która jest równocześnie kasą funduszu krajowego. Gmina m. Krakowa utraci w 8 szkołach prawo prezentowania nauczycieli, natomiast zmienione zostaną: szkoła p. Pogonowskiej pod Wawelem na szkołę wydziałową 7-klasową żeńską, a zaś szkoły na Smoleńsku i jedna w ulicy Dietla na 7-klasowe wydziałowe męskie.

Na wystawie Sztuk pięknych ukazały się następujące nowe obrazy: „Nędza“ Żelechowskiego, „A gdzie verbum nobile?“ Lisiewicza, „Widok na wschodnie Tatry“ i „Ostatnia chmura“ Wojciecha Gersona, „Gęsi na pastwisku“ i „Noc letnia“ Bollera, „Martwa natura“ Krzeszowej, „Sarny“ Dębickiego i Mackiewicza, „Dolina Hamar Dabana w Syberji“ Stanisława Wrońskiego, „Z Krynicy“ Bieńkiewicza i „Portret mężczyzny“ Cerchy.

W Wieliczce zdarzył się przed dwoma miesiącami nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą był jeden robotnik w podziemiach zajęty. Do przeprowadzenia dochodzenia karnego w tej sprawie delegował sąd wyższy sędziego, p. Wernera. Jako rzeczoznawcy byli wezwani pp.: Świerzyński i Kułakowski. Ostatni złożył przysięgę jako rzeczoznawca. W kilka dni po złożeniu orzeczenia weszło do prokuratorji doniesienie, że jeden z panów rzeczoznawców nie jest technikiem egzaminowanym, tem mniej nie był nigdy inżynierem kolejowym, a co najciekawsze, że na politechnikę nigdy nie uczęszczał. Przypomina nam to historję pewnego dygnitarza krakowskiego, który twierdził. że ma ukończone studja uniwersyteckie lecz świadectwa zgubił, gdy go przewożono przez Morze Kaspijskie. Tymczasem faktem jest, że ów dygnitarz skończył zaledwie pierwszą klasę gimnazjalną. Ale w małem miasteczku, jak Kraków, wszystko uchodzi.

Wypadek. Na polowaniu, odbytem w zeszłym tygodniu w Dąbrówce, postrzelono w nogę Romualda Wojciechowskiego, właściciela dóbr.

Tajemniczy samobójca. W ubiegłą niedzielę rano, w hotelu Warszawskim, w Rzeszowie, zastrzelił się młody człowiek, przyzwoicie ubrany, lat około 21, który miał przybyć do Rzeszowa z Czerniowiec. Wszelkie poszukiwania policji, by dojść nazwiska i pochodzenia denata, okazały się, jak dotąd, bezskutecznemi.

Kroniczka lwowska. (List oryg. *Głosu Narodu*). (*C.*) Prawdopodobnie rozbiła się szkuta z małżeństwami. Dziś donoszę znowu o dwóch marjażach. Żeni się znany literat i były redaktor urzędowej *Gazety Lwowskiej*, p. Władysław Łoziński z wdową po śp. profesorze Liskem, oraz były starosta lwowski i tarnobrzeski, znany w szerokich kołach towarzyskich ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski z panną Klementyną Rudnicką ze Strzałek, Ordynat Czarkowski podwójnym jest wdowcem. Drugi raz żonaty był z córką b. ministra p. Filipa Zaleskiego. — Odnośnie do wczorajszej mojej notatki o zwinięciu tuteiszego przedsiębiorstwa omnibusowego, donoszę jeszcze, że tramwaj konny ofiarowywał omnibusowi przed Wystawą 10.000 złr. „odstępnego“, omnibus jednak przetrzymał Wystawę i teraz zamiast dziesięciu dostał trzy tysiące złr.—Ślub marszałka krajowego ks. Sanguszki odbędzie się z końcem stycznia lub z początkiem lutego, po skończeniu zaś obecnej sesji sejmowej, książę składa godność marszałkowską, jak to już doniosłem i cofa się w zacisze, Jako następcę jego wymieniają jedni Augusta Gorayskiego, drudzy ks. Jerzego Czartoryskiego. — Dnia 27 stycznia ma się tu odbyć wręczenie adresu gratulacyjnego ks. Adamowi Sapieże. W tym celu przyjadą do Lwowa delegaci rozmaitych miast galicyjskich. Ceremonja ta ma się odbyć z ogromną pompą. Na adresie figuruje 100.000 podpisów. Z bardzo wybitnych figur wymieniają trzech dygnitarzy, którzy nie położyli swoich podpisów na adresie. Są to: p. Namiestnik, Marszałek krajowy i prof. Stan. hr. Tarnowski.

Bez komentarzy. Konserwatywna *Gazeta Narodowa* pisze: „Zakład św. Teresy we Lwowie posiada dobra: Olszanica, Nowosiółka, Mitulin i Trędowacz (w Złoczowskiem), a nie gospodarując w nich na własną rękę, oddał je w dzierżawę żydom: Samuelowi i Joselowi Wittlinom na lat 12, t. j. aż do roku 1906. Zadziwić to musi dlaczego dobra, wyłącznie z ofiar chrześcijańskich powstałe, oddaje się na wyzyskiwanie żydostwu, choć za wyższą, jak w tym razie, opłatą roczną, podczas gdy wśród chrześcijan wielu znaleźć by można. którzyby sumiennie pracowali na gruncie, służyć mającym do podwyższenia chwały Bożej i ulżenia niedoli bliźnich. Postępowanie to nie może znaleźć uznania ofiarodawców i dodać zachęty do dalszych ofiar, bo nie każdy obywatel polski zgodzi się na to, by żydzi wyzyskiwali majątek, który on na cele dobroczynne i religijne przeznaczył. Sądzimy, że wypadek ten jest wyjątkowym i więcej się nie powtórzy“.

Polepszenie bytu nauczycieli. Dnia 10 stycznia przybywa do Lwowa deputacja nauczycieli stanisławowskich, celem poparcia swej petycji u księcia marszałka, członków komisji szkolnej i budżetowej, prezesów wszystkich klubów, tudzież wybitniejszych i szkolnictwu ludowemu przychylnych posłów. W skład deputacji wchodzą nauczyciele: Eugenjusz Skliwa, Bazyli Wolański i Michał Nadachowski, a starać się mają: 1) o zrównanie płacy ze Lwowem i Krakowem, to jest w połowie 900 i 800 złr.; 2) przyznanie 25 procent dodatku na pomieszkanie; 3) przyznanie dodatków pięcioletnich po 100 złr.

Bardzo ciekawą książkę — jak donosi *Kurj. Codz.* — przygotowuje do druku p. Zygmunt Przybylski, dyrektor teatru lwowskiego. Większa część rękopisu tego obszernego dzieła ma się już znajdować w ręku warszawskiego wydawcy, a sądząc z rozdziałów, rzecz ta zainteresuje publiczność, bo autor „Wicka i Wacka“ z właściwą sobie werwą i darem obserwacyjnym maluje stosunki i ludzi nietylko ze świata artystyczno-literackiego, ale porusza wszystkie sfery, z jakiemi ciągle się styka. Książka podzielona na trzy rozdziały, przedstawia z czasów Koźmianowskich rządów w teatrze krakowskim dowcipnie i z werwą opisane życie tutejszego świata artystycznego, oraz wybitne osobistości różnych sfer i wspomnień uniwersyteckich, na tle których ujmują wdzięczne sylwetki ś. p. Leona Sapiehy, Adama Mycielskiego, Janusza Ajdukiewicza i wielu innych. Oczywiście najwięcej miejsca poświęcił p. Przybylski warszawskim czasom. Ostatni rozdział, niedokończony (podzielony na trzy części), zatytułowany „Lwów“, daje nam obraz tamtejszych stosunków artystycznoliterackich i towarzyskich. Autor barwnie i z satyrycznem zacięciem przesuwa mnóstwo postaci tamtejszego świata — zatrzymawszy się przy rozdziale p. t. „A więc dyrektor...“ Książka ta, która niewątpliwie z wielu względów nabierze rozgłosu, wyjdzie niebawem z druku.

Świętokradztwo. Kościół Najświętszej Marji Panny w Frydku został w nocy z czwartku na piątek okradziony. Złodziej przełamał się przez kraty, zniszczył piękne malowane okna i zabrał cymborjum z hostjami. Monstrancji na szczęście nie było w ołtarzu.

Zmiana własności. Dobra Strylcze, w powiecie horodeńskim, p. Michaliny z Jaurchów Straszewskiej, nabyli w tych dniach p. Krzysztofowiczowa i p. Aywas, za cenę kupna 155.000 złr.

Spory ząb żarłacza, znaleziony w kopalniach iłu fabryki kafli p. J. Niedźwieckiego i Spółki w Dębnikach, ofiarowano do zbiorów komisji fizjograficznej akademickiej. Ząb ten znaleziono w głębokości dwóch metrów pod powierzchnią trzeciorzędnego iłu mioceniczego, w oddaleniu kilkunastu metrów od sąsiedniego (jurajskiego) brzegu.

Regulacja Wisły. Korespondent petersburgski *Warsz. Dniewn.* pisze, że komisja międzynarodowa, obradująca nad uregulowaniem pogranicznej części Wisły, postanowiła wstrzymać roboty regulacyjne po stronie austrjackiej, a mianowicie sypanie wałów ochronnych, aż do czasu rozporządzenia całkowitego projektu budowy takichże wałów po drugiej stronie rzeki, a to z powodu, że istniejące już i w różnych czasach sypane bez żadnego systemu wały ochronne nietylko nie odpowiadają swojemu przeznaczeniu, ale nawet szkodzą rozmaitym robotom hydrotechnicznym, przedsiębranym po obydwóch brzegach Wisły. Z tego powodu na wiosnę rb. ma być przeprowadzone szczegółowe zbadanie koryta Wisły na przestrzeni 175 wiorst, poczynając od wsi Morgi, na który to cel Rada państwa wyjednywa obecnie odpowiedni kredyt. Postanowiono również przeprowadzić takie same badanie koryta Czarnej Przemszy w granicach Królestwa Polskiego. Rzeka Czarna Przemsza przepływa przez okręgi fabryczne i górnicze, których produkcja dosięga wartości 25 miljonów rubli. Otworzenie komunikacji wodnej umożliwiłoby kopalniom i fabrykom konkurowanie z fabrykami i kopalniami zagranicznemi na rynkach wewnętrznych.

Jubileusz. Otbieramy następujące pismo: „Los! Angeles (Kalifornia), 15 grudnia 1894. Rodacy-Miasto Los-Angeles w Kalifornii, ze współudziałem władz, jakoteż miejscowych i wszechświatowych artystów obchodzić będzie w dniu 15 stycznia 1895 jedyny w swoim rodzaju jubileusz 70-letniej działalności Antoniego Kątskiego, jako mistrza muzyki. Pierwsza kompozycja Antoniego Kątskiego ukazała się światu 15 stycznia 1825 r. Mamy nadzieję, że każdy pospieszy uczcić stosownie w tym dniu naszego sędziwego jubilata. Z uszanowaniem komitet: *Gustaw de Laveaux*, inżynier miejski. *Józef F. Prizgint*, fabrykant. *Mieczysław Niedźwiedziński*, agent artystów-malarzy.

Adresować prosimy: J. F. Prizgint, 135 W. First Str. Los-Angeles-Cal“.

Jeszcze o Czyńskim. Z powodu procesu Czyńskiego w Monachjum przypomina sobie niejaki Ryszard Jacob w *Berl. Tagebl.*, że Czyński bawił przed 3 laty w Kairo, gdzie starał się zwabić publiczność na przedstawienia afiszami następującego brzmienia: „Daje tu przedstawienia magiczno-hypnotyczno-filozoficzne sławny uczony, dr Czesław Czyński Rollin z Paryża, członek Akademji Umiejętności w Poznaniu, profesor paryskiej Sorbony, uczeń wielkiego Bernheima z Nancy i t. d. — w przejeździe swym do Indyj Wschodnich“. Gdy przedstawienie nie udało się, usiłował Czyński w nocy po nieudanem przedstawieniu odebrać sobie życie i obwiesił się. Klęska poniesiona na przedstawieniu hypnotyczno-filozoficznem, tudzież kompletne pustki w kieszeni popchnęły go do samobójstwa.

Ale los sprzyjał jeszcze Czyńskiemu i zachował ulubieńca swego do wyższych przeznaczeń. W komorze, tuż pod bokiem profesorskim, czuwała jakaś dama, podobno żona, bardzo miła na oko, jak Jacob zapewnia, osoba. Litościwe kobiecisko prze-

rznęło powróz dość wcześnie. Wisielec runął na ziemię i potłukł się, ale że jeszcze oddychał, przeto doktor, który właśnie na szczęście w hotelu przebywał i natychmiast na wezwanie nadbiegł, przywrócił biedaka wkrótce do życia.

Jacobowi żal się zrobiło nieszczęśliwego i jego towarzyszki. Poznał ich po mowie, że to są Polacy — więc postanowił im dopomódz. Jako człowiek ukształcony i uczuciowy, nie powiedział nikomu nic zgoła o nocnej awanturze. Szło mu o to, aby ściganego furjami biedaka nie ranić. Trzymał przeto delikatnie i z wielkim taktem język za zębami, a pomógł Czyńskiemu w ten sposób, że go namówił do urządzenia jeszcze jednego przedstawienia, na które sam we własnej osobie powtórnie przybył i wszystkich matadorów z Kairu ze sobą przyprowadził. Przyszli, zaręcza Jacob, ludzie tacy, jakich Czyński nigdy ani przedtem ani potem nie oglądał, jako to: 1) Nubar basza, pierwszy minister, 2) Ghazi Osman, naczelny komisarz Wysokiej Porty, 3) minister Tigrane basza, 4) jenerał Sir Walker, margrabia de Reverseaux, 5) Zohrab Pasza i t. d.

Czyński wywiązał się ze swego zadania świetnie, hypnotyzował damy, żony baszów, po mistrzowsku, dwie z nich mdlały na jego widok — ale najważniejszą rzeczą było to, że baszowie, jenerałowie, margrabiowie i ministrowie hojnie sypnęli groszem. Czyński wypchał sobie kieszenie złotem — i niebawem ulotnił się z Kairu pospół ze swą towarzyszką. Jacob oglądał się za nim po mieście, szukał go po wszystkich kątach, ale Czyński przepadł nagle gdzieś bez wieści, jakbyś kamień w wodę rzucił.

Hojny dar. Pewna dama, należąca do najwyższych kół towarzyskich, przesłała Payerowi na cele podróży do bieguna północnego kwotę 10.000 złr. Ofiarodawczyni zastrzegła sobie niewymienianie jej nazwiska.

Proces pani Joniaux, której zarzucają, że dla zysku zgładziła kilka osób z rodziny, o czem pisaliśmy obszernie w lecie, rozpoczął się onegdaj w Antwerpji i budzi powszechne zajęcie. Sala jest przepełniona widzami. Oskarżona weszła krokiem pewnym, ale była bardzo blada. Dotąd przeczy ona wszystkiemu. Ostateczna rozprawa potrwa kilka dni. Obrońcami są: były minister Grocut i adwokat Hendrich.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy). Sewerynowa Kniaziołucka z Wiednia z puszki zł. 3 ct. 41, St. T. z dalszych stron zł. 11, Stanisława Teisseyre z Tarnopola z puszek zł. 23 ct. 39½, księża Zmartwychwstańcy z Krakowa z puszki zł. 12 ct. 47, Kasa oszczędności miasta Tarnopola zł. 25. Zygmuntowa Rylska zł. 14 ct. 49 z puszek hr. Sierakowskiej, Banku hip. Bazaru kraj., Traczyńskiego, Hawełki, Kosydarskiego, Smidowicza, Polakiewicza, Rudnickiego, Przybylskiego, Raczyńskiego, Rudolfi, Neuwertha, Góreckiego, Launera, Rajala, Iwanickiego, Reim i Friedrich, Korka Roszkowskiego, Czyńskiego; M. Estreicherówna zł. 32 ct. 20, w tej kwocie nadesłała na jej ręce p. Oświęcimska z Jawora m. 20, Jan Chent zł. 2 i p. Truka ct. 50. reszta z puszek pp. Mayerberg Marja, Retingerowa, Gettlich, Richterowa, Rosnerowa, Rosnerówna, Szymonowiczowa, p. Michałowski, sklepy: Bazes, Niemojowski, Niesiołowski, Wojciechowski, Zimler i Porębski, Friedlein, Glixelli, Hofman, Jakubowski i Jara, Mendelsburg, Miłkowski, K. Łopuszańska zł. 10 z puszek Heleny Szymkiewiczówny, bar. Lewartowskiego Karola, dra Szymkiewicza Kazimierza, Kraiński cuk., Gotowski drog. i własnej, p. Szołajska zł. 5 ct. 50½, pna Różycka zł. 11 ct. 84 z rozbitych puszek u p. Klementyny Stasniewicz w Zielonej, mianowicie z puszek hr. Szembekowej, pp. Bonieckiego, Mochnackiego, Stasniewicza i Słapy, p. Wentzel z puszki zł. 4 ct. 24.

(C. d. n.)

Sprawozdanie Kasy chorych miasta Krakowa, za miesiące listopad i grudzień 1894 r. Stan kasy w dniu 31 października 4.635 złr. 49½ ct. Dochód w dwóch miesiącach: Wkładki członków-pracodawców, wstępne przychody i zwroty, dochód z domu itd. 8.037 złr. 92 ct., Rozchód ogólny w tymże czasie 6.866 złr. 60 ct. Stan kasy d. 31 grudnia 1894 r. wynosi 5.806 złr. 81½ ct. Czysty zysk w tym czasie wynosi 1.171 złr. 32 ct. Członków liczyła kasa w dniu 1 listopada 7.403. W ciągu tego okresu ubyło 1.117, pozostało w d. 31 grudnia 6.286.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę 9 bm. „Małomieszczanie", komedja w 5 aktach W. Sardou, z francuskiego, występ pani Antoniny Hoffmann. W czwartek 10 b. m. „Ostatni akt", dramat w 4 aktach T. Jeskie-Choińskiego po raz drugi. W piątek 11-ego b. m. „Zły zasiew", komedja w 4 aktach O. Vischera, z niemieckiego przełożył, Teodor Jeske-Choiński (przedstawienie popularne). W sobotę 12 bm. „Intratna posada", komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński (nowość). W niedzielę 13 bm. „Intratna posada" po raz drugi.

Dla głodnych dzieci na ciepłe objady przysłano na ręce podpisanego następujące datki: Wp. Piątkowska Marya 3 złr., Bociański Jan 1 złr., Niewiarowski Wład. na fundusz żelazny za czas od 1 marca do 31 grudnia 1894 30 złr., Straszewska Marja 5 złr., dr Mars A. 5 złr., Rylska Józefa 5 złr., Machorski Franciszek 3 złr., dr Dadlez Wilhelm zamiast życzeń noworocznych 3 złr., Józio i Maniusia Winkowscy 2 złr., Staś Łepkowski 1 złr., Staś Szałajski 1 złr., X. St. Chromiński 1 złr., W. D. 50 ct.

Twaróg.

Nekrologja. Ludwika Popiołek, obywatelka m. Krakowa, lat 76, zmarła w Krakowie 5 bm.

Marja z Michalskich Nawarowa, żona konduktora kolei państw., lat 44, zmarła w Krakowie 5 bm.

Eleonora z Włudarskich Rybakiewiczowa, żona radcy sądu kraj. wyż., lat 49, zmarła w Krakowie 7 bm.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Kiedy mówię już o figlach, jakie nieraz płatałem moim kolegom, muszę państwu dać przykład, jak nawzajem oni umieli mi się odwdzięczać. Otóż pewnego razu sprawiłem sobie dwanaście par skarpetek. Starannie owinięte w papier popielaty nosiłem ze sobą, nie wiedząc coby z niemi począć, ponieważ nie szedłem jeszcze do domu. Niosąc je pod pachą, przypadkiem przedarłem papier. Chcąc je więc lepiej zawinąć, zrzucam przedarty papier, gdy w tem ku memu zdziwieniu i oburzeniu, spostrzegam, że to, co od kilku godzin starannie niosę, nie jest zawiniątkiem moich nowych skarpetek, ale łachmanem rozlatującym się w okropny sposób.

Moim kolegom wpadł w oczy mój pakuneczek. Zajrzeli do środka i wyciągnąwszy tuzin nowych skarpetek, włożyli natomiast potargane w strzępy, odymione i sadzą poczernione... spodnie mularza, naprawiającego kominy.,. Pożyczyli je sobie ze składu ubrań w prefekturze!

Figiel co się zowie! Nieprawdaż?

Wracam do opowiadania. Naszego posterunku nie opuszczaliśmy przed północą, a powracaliśmy znowu rano o ósmej na to samo miejsce. Działo się to jednako przez całych pięć dni, które — proszę wierzyć — nie wlokły nam się zbyt powoli. Żeby się rozerwać, a z drugiej strony, żeby na siebie nie zwracać uwagi, bawiliśmy się np. w różne gry z dziećmi przed kościołem św. Wawrzyńca. Przez resztę czasu przechadzaliśmy się, co trochę zmieniając się, żeby znów komu nasza przechadzka nie wydała się podejrzaną. Nareszcie piątego dnia do loży dozorczyni domu przynosi jakiś chłopak list, adresowany do wspomnianej osobistości. Pozwoliliśmy mu oddać go i wyjść z powrotem, ale nie spuszczając podejrzanego malca ani na chwilę z oka, poszliśmy w ślad za nim... Zatrzymał się na Faubourg Saint-Martin. W pewnem oddaleniu i my stanęliśmy, pilnie go strzegąc. Stanął z widocznym zamiarem pozostania na tem samem miejscu. Rozglądał się na wszystkie strony przez dobrą chwilę, co znamionowało, że bezwarunkowo czeka na kogoś, kto mu w temże miejscu dał *rendez-vous*. Nie dojrzał snać nigdzie upragnionej osoby, ale nie dał za wygraną zrazu, lecz dalej czekał, a my z nim. I czekaliśmy tak długo, aż się nam żal zrobiło tego gamena, który widocznie miał dostać kilka centymów za odniesienie listu. Czekał i czekał napróżno, nikt nie nadchodził. Kiedy mu tego jednak było już za wiele, zniechęcony machnął ręką i zdecydował się wreszcie odejść do domu, czy Bóg wie, gdzie iść zamierzał. Dość, żeśmy zrozumieli, iż na nas teraz właśnie pora.

Wtedy jeden z nas zatrzymał odchodzącego i zapytał o szczegóły, na jakich nam zależało. Odpowiedział nam, że „jakiś pan" dał mu list, kazał zanieść tam a tam, poczem przyrzekł mu, że będzie go w tem miejscu właśnie oczekiwał z powrotem. Nie mogąc się doczekać tego pana, chłopak postanowił zabrać się z kwitkiem. Oto wszystko, czego mogliśmy się dowiedzieć od niego a o czem zresztą sami wiedzieliśmy i bez niego. Niepodobna było jednak ułatwić gamenowi podanie nam choćby najdrobniejszego szczegółu z opisu tajemniczego indywiduum.

Cała historja stawała się już niedocieczoną!... Była chwila, w której nam się zdawało, iż sprawa przepadła.

(C. d. n.)

HUMOR.

Trzej Królowie już nam dali
Dużo śniegu, mrozu małe,
Co nie było jeszcze białem,
W ten dzień jeden pobielało.
I powtarzał sobie każdy:
„Kiedy szaleć—to za panną,
Gdy mitrężyć—to w tramwaju,
A gdy jeździć—to już sanną".
Więc pędziły, jako bestje
Legendowe, sanek szkapy,
Rozpuściwszy z wiatrem grzywy
I rozdąwszy na wiatr chrapy,
A młodzieniec, siedząc w sankach
Ciasnych wielce, jak na łęku,
Szeptał pannie słodkie słówka,
Wciąż tonące w dzwonków brzęku.
Zaś wieczorem, tu i owdzie,
Gdy się zeszło gości grono,
Upieczony bardzo pięknie
Na stół kołacz postawiono.
A w kołaczu skarb się kryje:
Niepozorny migdał mały.
Każde dziecię prosi losów,
By mu żółty migdał dały.
Los już wreszcie wydał wyrok:
Król przybiera srogą minę
I wybiera mały Migdał
Swoją panią Migdalinę.
Wciąż na dworze śnieżek prószył,
Kładł na bruku warstwę nową,
Jakby puchem chciał przysypać
Każdą parę Migdałową...

OSTATNIA POCZTA.

Sejm czeski odrzucił w pierwszem czytaniu wniosek Vaszaty'ego, aby wybór prezesów rady powiatowej nie wymagał nadal sankcji cesarskiej, wszystkiemi głosami przeciw głosom Młodoczechów.

Wskutek zasp śnieżnych spaźniają się bardzo pociągi odchodzące z Hiszpanji do Francji. Komunikacja telegraficzna z Madrytem jest przerwana.

W Warszawie krąży następujący memorjał: „Nieszczęścia narodu polskiego, jakie dotąd przechodzi, mieszczą się w podziale Polski. Nienawiści do Rosjan Polacy nigdy nie mieli i nie mają, co stwierdza ogólna sympatja postępowych Rosjan, uważających Polaków, jako przedstawicieli wolności, ludzkości i sprawiedliwości, upragnionych również przez naród rosyjski.

Rząd w zaborze rosyjskim, srogi, czy łagodny, gdy zechce nas rusyfikować, winien być przygotowany na odporne nasze działanie, choćby takowe powiększyć miało nasze nieszczęścia.

Nie jesteśmy „krajem nadwiślańskim" i nim być nie możemy bez naruszenia interesów Rosji — a jesteśmy Polską. I to rozumie dzisiejszy monarcha.

Rozbiór Polski z jej Konstytucją 3 maja powstrzymał o wiek rozwój oświaty i cywilizacji Rosji oraz zfederowanie słowiańskich ludów. Naprawić ten błąd należy do Rosji w jej własnym interesie, aby zająć stanowisko przewodnie w wielkiej federacji Słowian. Wiedeń zmierza ku tej idei, podtrzymywany przez Berlin, niechcący dopuścić do zlania się Słowian.

My, Polacy w zaborze rosyjskim, aczkolwiek porozumiewamy się tajnie i jawnie z braćmi naszymi innych zaborów, co jest rzeczą naturalną, nie ulegamy dotąd przewadze tej, czy innej strony, a trzymamy się wyczekująco, choć pod ciężarem wielkiego dotychczasowego ucisku.

Gdyby jednak Wiedeń wzniósł sztandar federacji słowiańskiej, ku czemu jest mu konieczny byt Polski — a więc jednocześnie sztandar niepodległości Polski — cały naród polski stanąłby pod wzniesionym sztandarem.

Niemcy od dawna nam mówią: „Zrzeknijcie się W. Ks. Poznańskiego, a my wam pomagać będziemy w rozszerzeniu się kosztem Rosji". Rozumiemy ich. Chcą zwrócić ciążenie Polski odciętej od Bałtyku i morza Czarnego na środek Rosji — czyli chcą mieć obóz gotowy do wiecznej wojny z Rosją, na korzyść zapewne nowych niemieckich królestw nadmorskich. Mówią nam i Rosjanie: „Zrzeknijcie się Litwy i Rusi, a my prędzej zgodzimy się na odbudowanie Polski kongresowej". To znaczy dla nas: wieczna wojna z tą czy ową stroną, czyli: zagłada narodu polskiego, o czem marzyli i marzą zapewne byli radcy Aleksandra III.

My Polacy gnębieni przez braci Rosjan będziemy wyczekiwali cierpliwie dalszych kolei losów, podtrzymując wzajemnie ducha narodowego, broniąc się przeciwko rusyfikacji jak i germanizacji dopóty, dopóki byt Polski nie okaże się niezbędnym dla pokoju europejskiego.

Przydałaby się Polska i dla Rosji, jako zasłona od Zachodu wobec dalekiego Wschodu, wyznaczonego dla Rosji jak Madaskar dla Francji. Dziwna, że jednocześnie. W wyczekiwaniu więc będziemy się starali zachowywać spokojnie, nie będziemy przeszkadzali władzom w ich rządzeniu, gdy te władze nie będą prowokowały nieporządków, uciskały nas, wynaradawiały, wywłaszczały, rusyfikowały.

Cobyście Rosjanie powiedzieli, gdyby Japończycy z Chińczykami narzucali wam pod grozą swój język i swoją wiarę? Wszak oni uciskaliby

to, co macie najdroższego. Będziemy czekali w nadziei, że monarcha Rosji, a nasz król, najmiłościwiej otoczyć nas raczy swoją królewską opieką.

W końcu mamy zaszczyt oświadczyć, że jesteśmy stronnictwem umiarkowanie-postępowem, stojącem na straży narodowości i politycznego bytu Polski. Jesteśmy szczerze życzliwi narodowi rosyjskiemu i winszujemy mu z Nowym Rokiem nowych sił i nowego życia, jakie wlewa w niego szlachetny dzisiejszy monarcha.

Warszawa, d. 1 stycznia 1895“.

Z Petersburga donoszą, iż w dzień Nowego Roku (st. st.) zostanie ogłoszony szereg niespodzianek. Mówią. że wiele osób, usuniętych z urzędów za czasów panowania Aleksandra III, zostanie na powrót przywołanych i obejmie dawne stanowiska. Są to jednak tylko przypuszczenia. Jeden z wysokich dygnitarzy wyraził się do korespondenta *Nowej Pressy:* „Nie mogę jeszcze określić jasno położenia. ale, zdaje się, jesteśmy w przededniu ważnych i niespodziewanych reform. Nasz cesarz ma szczęśliwe usposobienie. Przedewszystkiem pilnie rozważa, ale następnie coś postanowiwszy, odważa się na wszystko. Przytem nikomu się nie zwierza ze swoich myśli i zamiarów. Aleksander III był także w sobie zamknięty, lecz przy wiście z Woroncow-Daszkowem, Wannowskim i innymi lubiał się wywnętrzać. Byliśmy więc dobrze o wszystkiem poinformowani, a teraz nic nie wiemy. Skutkiem tego każdej chwili można się spodziewać czegoś niezwykłego. Cesarz jest samodzielnym tak w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej, a raporty ministrów pilnie przegląda. Wszyscy oczekujemy ostatniego słowa, od którego będzie zależało poprowadzenie spraw rosyjskich. To słowo zadecyduje, czy nowi ludzie będą powołani.“

Dziennik ustaw państwa ogłosił ustawę o utworzeniu komisyj, w celu przeprowadzenia rewizji katastru podatku gruntowego, po myśli §. 41 ustawy z d. 24 maja 1869 r. Nowa ustawa postanawia w artykule pierwszym, iż obok centralnej komisji w Wiedniu, do przeprowadzenia wspomnianej rewizji, utworzone być mają w każdym kraju koronnym komisje krajowe. Komisja taka w Galicji składać się będzie z 24 członków i tyluż zastępców, których w połowie zamianuje pan minister skarbu (a to przynajmniej połowę ich z pośród opłacających podatek gruntowy w Galicji), w drugiej połowie zaś wybierze Sejm krajowy wyłącznie z pośród opłacających podatek gruntowy.

Wiadomość, podana przez wiedeńskie dzienniki, o zamiarze kreowania starostwa w Busku, niemniej o kreowaniu kilku nowych starostw, przeważnie we wschodniej części kraju, jest — jak donosi urzędowa *Gazeta lwowska* — zupełnie zmyślona.

Prymas Węgier, kardynał Vaszary, wystosował list pasterski, w którym ubolewa nad zaprowadzeniem ślubów cywilnych i wyraża otuchę, że prawa kościoła nie poniosą szkody.

Francja zaprotestowała przeciwko amerykańskim inspektorom zdrowia, którzy zeszłego lata zwiedzali porty europejskie i ściśle badali pod względem sanitarnym, załogi okrętów udających się do Stanów Zjednoczonych. Rząd niemiecki również zaprotestował, gdyż kongres sanitarny nie uchwalił podobnego postępowania.

Ajencja Stefaniego donosi z Massawy, że jenerał Baratieri przybył do Asmary. Dowództwo w Andigri powierzył jenerałowi Arimondi. Kassala została zaopatrzoną w działa, żywność i amunicję.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 9 stycznia (rano). Według *Pol. Corr.*, oczekują przy przyjęciu deputacyj przez cara d. 15 stycznia ważnych i programowych enuncjacyj.

Wiedeń 9 stycznia (rano). Hurkowa z dziećmi zatrzymała się tu w przejeździe na jeden dzień.

Budapeszt 9 stycznia (rano). Między liberalną partją a hr. Khuen-Hedervarym rokowania się rozbiły. Liberaliści odrzucili program Khuen-Hedervary'ego, oparty na współdziałaniu innych stronnictw.

Berlin 9 stycznia (rano). Dziś rozpoczęła się dyskusja nad antyprzewrotowem przedłożeniem. Całe posiedzenie zajęła mowa socjalisty Auera.

Paryż 9 stycznia (rano). Prezydentem Izby wybrany Brisson.

Berlin 8 stycznia. *Post* w artykule znaczącym przemawia za udzieleniem kredytu zarządowi marynarki na budowę nowych okrętów. Kwestja krzyżowców stała się dla Niemiec kwestją narodową. Czy budowa floty krzyżowcowej nastąpi z przyzwoleniem przez parlament ryczałtu. czy bez niego, interesuje nas mało; w każdym razie dążyć należy do tego, aby wszystkie w budżecie marynarki na r. 1895/6 żądane krzyżowce mogły być wybudowane.

Petersburg 8 stycznia. Jak donosi *Praw Wiestnik*, cesarz obdarzył metropolitę rzymsko-katolickiego ks. Kozlowskiego, z okoliczności jego jubileuszu, krzyżem do noszenia na piersiach, ozdobionym brylantami.

Wiedeń 8 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 414·75 Laenderbank 283·—, Staatsbahn 401·75, Lombardy 106·—.

Gospodarstwo i handel.

Z koleij państwowych. Dziennik rozporządzeń koleij państwowych z dnia 22 grudnia zawiera następujące postanowienia:

Z dniem 1 lipca 1895 roku pewne kategorje służby i robotników kolejowych mają być wciągnięte na listę stałego etatowego personalu koleij państwowych Odnośne rozporządzenie obejmuje przeszło 6.000 robotników w warsztatach i ogrzewalniach, przodowników w magazynach, przesuwaczy i czyścicieli wozów, lampiarzy i robotników stacyjnych, wreszcie robotników zajętych w składach materjałów.

Przy wprowadzaniu powyższego rozporządzenia przestrzegane będą następujące zasady:

1) Wcielenie robotników i służby do etatowego personalu krajowego obejmie wszystkich robotników, pozostających w służbie w chwili wejścia w życie wymienionego rozporządzenia.

2) Stabilizacja nie będzie połączoną z ubytkiem, lub zmniejszeniem dochodów. Owszem, dochody robotników (dziennie, tygodniowo, włącznie z dochodami za roboty akordowej stanowić będą podstawę do ustanowienia płacy rocznej. która dochodzić będzie do 750 złr. pensyj i 300 złr. na mieszkanie i ewentualne dodatki zaokrąglenia kwot poczynione będą na korzyść stabilizowanych.

3) O ile stabilizowany przekroczył wiek normalny, przyjęty będzie do funduszu zaopatrzenia (*Provisionsfond*) z uwolnieniem od przepisanej paragrafem 6 statutu opłaty wstępnej.

Dziennik rozporządzeń publikuje następnie postanowienie. dotyczące rozszerzenia skali płac dla stałej służby (*definitive Diener*), jakoteż polepszenie awansu dla strażników stacyjnych, dozorców, wozów i pomp.

Na mocy tego rozporządzenia, które również z dniem 1 lipca 1895 r. ma wejść w życie, dotychczasowa skala płac dla stałej służby rozszerzoną będzie w ten sposób. że dodane będą do niej jeszcze dwie klasy, mianowicie 650 złr. i 600 złr. z dodatkiem na mieszkanie w kwocie 250 złr.: następnie 750 złr. i 700 złr. z dodatkiem na mieszkanie w kwocie 300 złr.

Dalsze rozporządzenie, ogłoszono w dzienniku rozporządzeń, dotyczy wcielenia 153 stacyj do wyższej klasy dodatku na mieszkanie (*Quatiergeldclasse*).

Ze stacyj galicyjskich wcielone będą: Jasło, Tarnów, Stary Sącz, Dębica, Krosno, Łańcut. Przeworsk, Radymno, Sucha, Bochnia, Bogumiłowice, Bukaczowce, Mszana, Oleszyce, Rozwadów, Zator, Zurawica, Zwarłoń; stacje Krakow i Lwów otrzymają podwyższenie, wynoszące 10% obecnego dodatku na mieszkanie.

4% listy zast. Bodencredit Anstalt. Przy ciągnieniu d. 2 bm. wygrał 10 000 złr. nr. 632; po 1000 złr. wygrały numera 175 635 1695 2073 2413 3931 4616 5156 5208, 6220, 6261, 6864, 7067, 7904, 8150, 8208, 8648, 8678, 9173, 9426, 9449, 9671, 9892, 10086, 10136, 10876, 10999, 11097, 17080, 18583, 20287, 30177, 32803, 36445, 37028 i 37604; po 500 złr. wygrały nr. 264, 720 i 948; po 100 złr. wygrały nr. 445, 481, 891, 1186, 1199, 2469, 3188, 3353, 4765, 14087 i 14472.

Ulgi taryfowe przyznane galicyjskiemu przemysłowi młynarskiemu dozwolone zostały także na rok 1895 Odnośne ogłoszenie znajduje się w „Dzienniku rozporządzeń Ministerstwa handlu dla koleij żelaznych i żeglugi“ z 15 grudnia 1894 nr. 144 pod poz. 2359, 2361, 2362, 2364, 2365, 2366 i 2367.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 stycznia.

Z powodu stagnacji, trwającej w handlu zbożowym w Królestwie Polskiem, zaczynają obecnie oprócz jęczmienia dowozić stamtąd pszenicę, którą młyny tutejsze po niskich cenach kupują, a wskutek tego pokup na pszenicę zmniejszył się. W tym stanie rzeczy na dzisiejszym targu odbyt na pszenicę w stosuku do zaofiarowania był bardo słaby, a ceny bez względu na to. że na placach zagranicznych właśnie wczoraj zapanowała znacznie stalsza tendencja, z trudnością zdołały się utrzymać. Zaofiarowanie żyta było mniejsze. dlatego mianowicie celne gatunki nieźle się w cenie trzymają. Jęczmień dość poszukiwany po cenach niezmienionych. W owsie obroty małe po dotychczasowych cenach.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·35 złr.; czerwoną do 7·—7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr. owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr., biała 70 do 90 złr. Wszyksto za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan M. Niemetz w Krakowie. O motorze, poruszającym bicykl, którego model przysłał nam Szanowny Pan. pisaliśmy już dwa tygodnie temu w *Głosie Narodu.*

Wpan Bronisław Swidnicki w Tustanowicach. Przyznajemy. że sprawa owej beczki sera nie jest wesoła, zwłaszcza, że takiej masy sera, bez narażenia zdrowia, zjeść by nie można, ale co my temu możemy poradzić? Najlepiej nie odbierać go z kolei. Niech ten za niego odpowiada. kto go zamówił. — Sprawy Kółka rolniczego nie należy zaniedbywać, gdyż każdy nowy posterunek na tem polu. to zwycięstwo.

Wpan Wincenty Bieroński w Horodence. Obrazek wigilijny jest wdzięczny. ale przyszedł za późno, po Nowym Roku, więc go umieścić nie możemy. Dziennik, niestety, musi stosować się do chwili.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Cz. Łukaszewski z Warszawy. K. Daeschner z Oderbergu. A. Bürbüre z Brukseli. M. Rosenberg z Gratzu. J. Bzorowicz z Londynu. M. Blitz z Wiednia. Z. Pollak z Wiednia. St. hr. Grabowski z Krosna. J. B. Safalva z Pesztu.

Hotel Saski. St. Winkler z Czernichowa. A. hr. Roniker z gub. Wołyńskiej. A. Osiecimska z Rosji. K. Gruziński z Ojoowa. J. Haller z Mianocic. S. Arzt z Wadowic. Fr. Pfeifer z Witkowic. J. Dannhauser z Wiednia. M. Iscowitz z Wiednia. K. Bauhegyi z Wiednia. R. Kern z Górki. T. Rosieczyński z Przemyśla. E. Markowitz z Wiednia.

Hotel Drezdeński. I. Stern z Pesztu. M. Rosenfeld z Hamburga. B. Blankstein z Wiednia. I. Schmidt z Wiednia. G. Zgliczewski z Zakopanego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 55	Anglobank	184 75
„ srebrna	100 55	Union	316 25
„ 4% złota	125 25	Bankverein	152 75
„ 4% koronowa	100 25	Akcje Landerbank	282 —
Akcje bank. aust.-w.	1048	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	411 75	„ „ lwowsko-czerniow.	298 —
Londyn	124 10	„ „ południ.	106 —
Napoleony	9 87	Elbenthal	274 25
Dukaty	5 81	Nordbahn	3490
Marki	60 80	Staatsbahn	399 12
4% Renta węg. kor.	99 —	Alpin	98 10
4% „ „ złota	123 90	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	158 —	Ruble	134 25
Losy tureckie	73 10		

Berlin 8 stycznia.

Banknoty austr.	164 35	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 30	Renta włoska	86 20
Banknoty ros.	219 80	Akcj. austr. kred.	250 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.